

## ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Irena Sławińska, PTTK, wyprawy kajakowe, wędrówki górskie, Bieszczady, kontakty z profesor Sławińską

### Profesor Irena Sławińska

Najbardziej na nas wpływała postawa, nie tylko w czasie zajęć, profesor Sławińskiej. Ona tworzyła coś w rodzaju takiego grona osób, które zajmowały się też turystyką, które tworzyły ten klimat turystyczny. To, że my później w PTTK coś tam działaliśmy, to było zasługą profesor Sławińskiej. To z jej tym kółkiem zainteresowanych polonistów pływaliśmy na Łynie, chodziliśmy w Sudety, w Tatry również i tworzyliśmy takie grono bardzo zażyłe i zżyte. Ona uczestniczyła we wszystkich naszych takich eskapadach. Powodowało to rozmaite historie. Dworowaliśmy sobie z tego, że ona nie nadąża za nami, no była tam o te dwadzieścia lat starsza od nas i przewaga tej młodości sprawiała, że czasami nawet dosyć tak cynicznie i dosyć może i obraźliwie ocenialiśmy jej możliwości turystyczne czy tam kajakowe. Ona miała z kolei przewagę nad nami, bo doskonale pływała. Była świetną pływaczką i osobą, która potrafiła w wodzie siedzieć długimi godzinami, czego my nie zawsze mogliśmy [dokonać]. Ja dobrze pływałem, byłem z Pomorza, gdzie były jeziora, były rzeki, tak że pływałem, ale ona była zupełnie tutaj nie do pokonania. Jej towarzyszyły w tych pływackich eskapadach Danuta Nagórna, aktorka do dziś funkcjonująca, i Janina Mendalko z Gdyni, córka marynarza, która też na wodzie się bardzo dobrze utrzymywała. [Wszystkie] były takie korpulentne, że nie marzyły tak szybko. Ja szybko marzyłem w wodzie. Jeszcze chciałem coś powiedzieć o tym dworowaniu. Myśmy byli młodzi, pani Sławińska była czterdziestolatką i nie była tak sprawna fizycznie jak młodzi. Pamiętam, w czasie wyprawy w Sudety, w Górach Stołowych, gdzie się potknęła i rozbiła sobie głowę. No i teraz problem, co tu zrobić z panią profesor, tam czoło krwawi, jakiś opatrunek założyliśmy, ale ona odczuwała boleśnie ten swój upadek. Więc już jakiś był problem i też no takie dworowanie. Byliśmy w Bieszczadach, przechodziliśmy też latem Bieszczady od Ustrzyk Górnych przez Cisną do Krynicy i zatrzymywaliśmy się u gospodarzy. Przeważnie były to gospodarstwa polskie, bo już byliśmy po tym okresie akcji Wisła, a więc nie było tam

Łemków. Może byli, ale te gospodarstwa były polskie, w których się zatrzymaliśmy. I gdzieś na jednym takim biwaku wszyscy pomęczeni położyli się tak pokotem na sianie w stodole, natomiast dziewczęta przygotowywały posiłek. I ja zostałem wytypowany do wezwania na ten posiłek wszystkich śpiochów z tego siana. Poszedłem budzić ich, obudziłem i oni po drabinie mieli schodzić w dół na klepisko. Profesor Sławińska, rozbudzona, myślała, że to siano jeszcze jest, i zwała się na to klepisko, rozbiła sobie głowę, potłukła się i w ogóle chyba nawet jakiś taki wstrząs mózgu przeżywała. No ale nie było żadnej możliwości, żeby ją do szpitala [zawieźć]. Nas to śmieszyło, wszyscy się zarykiwaliśmy po cichu ze śmiechu, że ciotka, bo tak nazywaliśmy profesor Sławińską, zwała się, zamiast zejść po drabinie normalnie. No to takie okrutne dosyć sytuacyjne było zjawisko.

Ja z profesor Sławińską po okresie studiów miałem kontakty bardzo ożywione, przyjacielskie. Kiedyś ona bardzo chciała pójść na wspinaczkę wysokogórską. Byliśmy w Morskim Oku, ona przyjechała z profesor Lutogniewską z Wrocławia, jej przyjaciółką, która też chodziła po górach, no i wybraliśmy się na Cubrynię. Ja już wtedy [byłem] taki ho, ho, ho, wielki alpinista po pewnie trzech kursach zimowych i letnich i prowadziłem profesor Sławińską, czyli byłem pierwszy na linie. Ale zauważyłem, że ona nie ma takiej wprawy nawet do prowadzenia na linie z punktu asekuracyjnego, więc zdałem sobie sprawę, że muszę wszystko zrobić, nie licząc na tę asekurację, bo ona może być niepewna. Sławińska oglądała, patrzyła przed siebie, była takim raczej widzem turystycznym niż taternikiem, ale przeszliśmy tę drogę szczęśliwie, bez żadnych kłopotów i ona później przy wielu okazjach zawsze mówiła, że była na wspinaczce taternickiej, droga była łatwa i nie była trudna. Tak że te kontakty takie pozauczelniane były bardzo ciepłe, sympatyczne, ciągnące się przez wiele lat, do jej śmierci właściwie i dające mi pewną satysfakcję, że ona była moim mistrzem, ja u niej robiłem magisterium, pisałem pracę magisterską u niej, a później to się przerodziło w przyjaźń. I profesor Sławińska wyniosła chyba ten taki stosunek do swoich studentów, taki ciepły stosunek ze swojej uczelni Stefana Batorego w Wilnie, gdzie było też koło wędrowników, koło turystyczne. I o tym pisał Putrament, który znajdował się w tym gronie przed wojną, i inni wspominali, profesor Zgorzelski też to wspominał, ona w swoich wspomnieniach też wielokrotnie na ten temat wypowiadała się. I ona przeniosła jak gdyby te doświadczenia tu na uczelnię i darzyła tym takim bezpośrednim jak gdyby stosunkiem do studenta swoje nowe grono słuchaczy i absolwentów czy jeszcze wcześniej uczniów na KUL-u.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"